

Od projektowych piątków do...

z Karoliną Gawel rozmawia Joanna Aleksandrowicz,
specjalista CEN ds. edukacji wczesnej

Joanna Aleksandrowicz: W czasie swojej pracy w szkole publicznej organizowała Pani wolne piątki, czyli takie dni, kiedy to uczniowie decydowali i planowali, co będą robić. Jak to się stało, że zaczęła Pani organizować takie dni?

Karolina Gawel: Wolne piątki wynikły z tego, że odkąd zaczęłam pracę w szkole, miałam niezgodę na tradycyjny model nauczania. Zawsze trochę poszukiwałam i nie podobały mi się pewne rozwiązania. Kiedy zaczęłam pracę w szkole, stwierdziłam, że muszę coś zmienić. Zrezygnowałam z ocen, podręczników i zeszytów ćwiczeń, a po jakimś czasie – po kolejnych poszukiwaniach i chyba najbardziej po wizycie w Wiosce Bullerbyn, którą prowadzi Fundacja Bullerbyn na rzecz Wspólnoty Dzieci i Dorosłych – stwierdziłam, że trzeba zrobić coś, co sprawi, że dzieciaki same będą chciały się uczyć i będą przejmowały za to odpowiedzialność. Wiedziałam, że nie powinny pozostawać biernymi odbiorcami tego, co oferuje im szkoła. Porozmawiałam z dziećmi – wtedy to była kl. II – o tym, że mam taki pomysł: w piątki nie będę prowadziła lekcji, tylko oni będą robić to, co chcą. Z piątku na piątek działania i podejście dzieci zmieniały się. Coraz lepiej potrafiły zaplanować swoją aktywność. Wiedziały, ile czasu coś im zajmuje, co dadzą radę zrobić same, a czego – nie. Fajnie było oglądać ich odpowiedzialność i chęć do nauki. Taki był początek. Z czasem stało się to normalne, że mamy w piątek wolne. Nikt już nie myślał, że mogłoby być inaczej. Miałam tak ułożony plan, żeby w piątki nic mi nie przeszkadzało. W tym dniu angielski był na końcu, żeby nie rozbijać pracy dzieci.

J.A.: Czy to były projekty tylko na jeden piątek, czy też dzieci przenosiły je na kilka kolejnych projektowych piątków?

K.G.: Często były to projekty na kilka piątków albo projekty grupowe, w których dzieci dzieliły się zadaniami oraz odpowiedzialnością i przez kilka piątków pracowały razem. Były też projekty jednorazowe, szybkie. Czasem dziecko nie wiedziało, co chce robić – wtedy brało książkę i czytało albo malowało coś. Dla mnie to też było w porządku. Obserwowałam moich podopiecznych i zapisywałam,

kto co robi. Widziałam, jak funkcjonują i jak zmienia się ich podejście do tego, co robią. Na samym początku dzieciaki chciały cały czas malować farbami, bo tego zwykle jest mało podczas lekcji. Chcieli mieszać farby, malować rękoma, tak żeby się ubrudzić, albo robić jakieś proste rzeczy. Z czasem projekty stawały się bardziej skomplikowane i lepiej zaplanowane. Dzieciaki przygotowywały się do nich w domu albo szły do biblioteki i zbierały materiały. Jak już zobaczyły, że to jest ich przestrzeń, że nikt im niczego nie narzuca, to po jakimś czasie zaczęły brać odpowiedzialność. Zauważyły, że to jest dla nich, że to je rozwija. Chociaż zdarzało się też, że nie chciały prezentować efektów swojej pracy. Bywało różnie. Ważne, że nikt tego nie oceniał, nie wartościował. Mogli nic nie robić w piątek albo mogli zrobić wszystko, kwestia wyboru.

J.A.: Od dwóch lat pracuje Pani w szkole alternatywnej i nie organizuje już wolnych piątków. Teraz pracuje Pani metodą projektów. Jak to przebiega?

K.G.: W mojej szkole jest zupełnie inna organizacja pracy niż w placówkach publicznych. Pracujemy trochę jak szkoły montesoriańskie, czyli w grupach różnowiekowych. Ja mam w mojej grupie pierwszo-, drugo- i trzecioklasistów. Trzy poziomy dzieciaków, ale tak naprawdę – o wiele więcej poziomów, bo wiadomo, że każdy jest z czegoś innego na innym etapie niż koledzy. To dzieci decydują, jaki projekt realizujemy. Odbywa się głosowanie, mój głos liczy się tak samo, jak głos każdego z uczniów. Czasem mój pomysł wygrywa, a czasem przegrywa – różnie bywa. Nie mamy książek, zeszytów ćwiczeń, ocen i takiego programu nauczania, który określa, że teraz muszę zrealizować trzy lekcje o jesieni, a potem – o czymś innym. Po prostu robię to, na co w danej chwili mamy ochotę. Zazwyczaj projekty trwają dwa, trzy tygodnie, czasem miesiąc lub półtora miesiąca. Tak naprawdę trudno mi zaplanować coś na dłużej niż jeden projekt. Nasza praca rozpoczyna się od tego, że siadamy w kręgu... Właściwie to w taki sposób rozpoczynamy każdy dzień: siadamy w kręgu i rozmawiamy ze sobą. Mówimy, co u nas słychać, jak się dzisiaj czujemy, a także planujemy pracę. Zazwyczaj odbywa się to w poniedziałek. Ro-

bimy burzę mózgow, spisujemy pomysły na projekty i od razu zastanawiamy się, co moglibyśmy robić w ramach zaproponowanych tematów. Następnie głosujemy. Kiedy wybierzemy jakiś temat, to tworzymy do tego siatkę projektu, czyli robimy kolejną burzę mózgow na temat tego, co byśmy chcieli w tym projekcie zrobić i kto chciałby wziąć odpowiedzialność za co. Odpowiedzialność za zadanie jest bardzo ważna. Na przykład w ubiegłym roku realizowaliśmy projekt o zwierzętach i jedna dziewczynka była odpowiedzialna za to, żeby zrobić harmonogram przyprawiania zwierząt do szkoły, tak żeby pies z kotem się nie pogryzł. To była bardzo ważna funkcja. Ja w ogóle nie wnikałam w to, jak dzieci się umówiły, czy uzgodniły cokolwiek z rodzicami itp. To zawsze jest ich projekt, a nie mój. Ja tylko pracuję razem z nimi. Wracając do naszego trybu pracy: kiedy stworzymy siatkę projektu, to otwieram podstawę programową i sprawdzam, o co mogłabym jeszcze ją poszerzyć, co jeszcze mogłabym przy tej okazji zrealizować. Powstaje harmonogram, z którym możemy dalej pracować. Dzieci przygotowują się do zajęć i ja się przygotowuję do zajęć. Zazwyczaj zapraszamy bardzo wielu gości i wychodzimy do wielu miejsc. W tym roku tego typu działania są ograniczone, ale nadal mamy wolne piątki, kiedy wychodzimy na cały dzień, w ogóle nie ma nas w szkole. Odwiedzamy miejsca związane z realizowanym aktualnie projektem.

J.A.: Jakie to miejsca?

K.G.: Na przykład idziemy do weterynarza albo na warsztaty związane z gotowaniem. Jeżeli nie mamy wyjścia tematycznego związanego z projektem, to spędzamy cały dzień w lesie, realizując tam np. edukację przyrodniczą.

J.A.: To tak, jak w szkołach skandynawskich.

K.G.: Tak. I dzieciaki wiedzą, że muszą mieć odpowiednie ubrania na te wyjścia.

J.A.: Gdybym weszła w trakcie zajęć do Pani klasy, co bym zobaczyła?

K.G.: Bałagan ☺ Na pewno rzuca się w oczy to, że mamy niestandardowo ustawione ławki – są one w różnych miejscach sali, nie stoją w rzędach przed tablicą. Nie ma też takiego miejsca, w którym nauczyciel mógłby stanąć i przemawiać do dzieci tak, żeby wszystkie na niego patrzyły. Nie istnieje takie miejsce, więc nie prowadzimy w ten sposób zajęć. Dzieci pracują w grupach zadaniowych na różnych poziomach, korzystają z materiałów źródłowych, coś porównują, robią analizy. Zazwyczaj każdy zespół zajmuje się czymś zupełnie innym, mimo że realizują ten sam projekt i są na tej samej lekcji. Dzieci wybierają też sposób pracy, ja nie narzucam nigdy tego, jak coś ma być wykonane. Nie sprawdzam też dzie-

ciom zeszytów – to nie są moje zeszyty, więc mogą prowadzić je, jak chcą, byleby tylko mogli się z nich uczyć. Ja zazwyczaj krążę po klasie, robię notatki oraz zdjęcia, które są mi później potrzebne do analizy tego, jak uczniowie pracowali. Dzięki nim wiem np., czy któreś dziecko miało jakieś problemy. Bardzo często prezentujemy nasze projekty przed całą klasą albo przed innymi klasami. Zależy mi też na tym, żeby dzieciaki przetwarzały zebrane informacje i umiały zaprezentować zdobytą wiedzę.

J.A.: Jak radzi sobie Pani z problemami wychowawczymi w klasie?

K.G.: Konflikty to rzecz normalna, wszyscy ich doświadczamy. W klasie bardzo dużo czytamy o tym, jak funkcjonuje człowiek, a także rozmawiamy o emocjach. Nasze poranne kręgi i dzielenie się tym, jak się czujemy też dużo nam dają – dzięki nim wiemy, że ktoś jest niewyspany, zły czy smutny. Dzięki temu mogę trochę inaczej spojrzeć na dziecko, które zмага się z jakąś trudną sprawą. Na przykład teraz dziewczynka z mojej klasy przeprowadza się i nie ma innych tematów – jest tylko przeprowadzka i emocje z nią związane. Więc jak możemy zajmować się czymś innym? Kiedy zdarzają się kłótnie, siadamy, rozmawiamy, robimy kręgi naprawcze w małych grupach. Jeżeli dwoje dzieci pokłóci się, to siadamy razem we trójkę, a ja jestem takim pomagaczem w rozmawianiu: pilnuję, żeby to było porozumienie bez przemocy, żeby mogli siebie nawzajem usłyszeć. Dzieciaki zazwyczaj same znajdują rozwiązanie problemu. Po takiej pracy z emocjami i rozmowach na co dzień, wielu trudnych sytuacji po prostu nie doświadczamy. Dzieci są w stanie powiedzieć: „to jest dla mnie trudne, jak mi tak robisz” albo „stop, nie lubię tego, nie chcę żebyś się tak ze mną bawił”. Oczywiście zdarzają się sytuacje przemocowe – np. ktoś kogoś uderzy. Pracujemy z dziećmi z klas I-III, więc tutaj emocje często biorą górę. Wtedy siadamy i rozmawiamy o tym, że nie mamy zgody na przemoc. Spisujemy zawsze z dziećmi kontrakt i do niego wracamy. Jeżeli jest potrzeba, to wypracowujemy go jeszcze raz. Ja mam akurat taką grupę, do której doszły w tym roku cztery nowe osoby. Dla dzieci, które już trzeci rok ze sobą pracują, pewne sprawy są oczywiste i nie musimy zapisywać ich w kontrakcie. Dlatego też nie mamy punktów w rodzaju „Nie bijemy i nie wyzywamy innych osób”. Moi uczniowie w tym roku napisali: „Szanujemy siebie i innych”. I koniec. Oni wiedzą, że w tym zawiera się wszystko.

J.A.: Wspomniała już Pani o tym, jak wygląda rozpoznawanie i dokumentowanie postępów dzieci. A jak odbywa się współpraca z rodzicami?

K.G.: Raz w miesiącu wysyłam rodzicom informację zwrotną. Robię ogólny wstęp o całej klasie: jakie projekty realizowaliśmy, jak to wyglądało, co ćwiczyliśmy itp., a także dodaję kilka-kilkanaście zdań o każdym dziecku – jak funkcjonowało, nad czym można popracować. Jeżeli uczeń ma problem z obliczeniami pieniężnymi, sugeruję, żeby częściej chodził do sklepu i robił zakupy, a jeżeli ma trudności z odmierzaniem czegoś, proszę, aby przed świętami obowiązkowo razem z dzieckiem gotować i piec, przy czym to ono ma odmierzać składniki. Takie są moje zalecenia i prace domowe. Gdy coś się dzieje, gdy pojawiają się jakieś trudności, to po prostu piszę maila do rodziców albo dzwonię do nich.

J.A.: Czy rodzicom trzeba wyjaśniać, jak Państwo pracują w szkole?

K.G.: Tak, szczególnie tym rodzicom, którzy są z nami pierwszy rok. Na przykład w ubiegłym roku miałam dzieci, które przyszły do kl. III. Rodzice wiedzieli, dlaczego zdecydowali się na zmianę szkoły, ale na początku niepokoiło ich trochę to, że dziecko nie otrzymywało ocen. To było trudne. Pojawiała się w nich niepewność, czy ich dziecko się uczy – niby się uczy, bo mówi, że coś robiło, ale nie ma żadnej oceny, więc jak to zweryfikować? Konieczne było także trochę odszkolnienie rodziców i zabranie im tego przywiązania do ocen, cyfrowej informacji zwrotnej od nauczyciela. To wymagało czasu. Rodzice są świadomi, że nie mamy prac domowych i ocen, czasem jednak potrzebują potwierdzenia, że wszystko jest w porządku, że dziecko się uczy. Tak naprawdę praca z rodzicami trwa przez cały czas. Podczas wrześniowego zebrania rozdaję rodzicom kartki i proszę, żeby zapisali, dokąd nas zaproszą, które drzwi stoją przed nami otworem. Okazuje się, że rodzice mają bardzo wielu znajomych. Zawsze w semestrze robię indywidualne spotkania z rodzicami na żywo – nie robimy takich zebrań, że rodzice przychodzą, ja mówię przez 5 minut i rozchodzimy się. Jeżeli jest taka potrzeba, to robimy spotkanie wszystkich rodziców, ale siadamy wtedy w kręgu – tak, jak z dziećmi – i po prostu rozmawiamy.

J.A.: Co nadal jest dla Pani wyzwaniem w pracy?

K.G.: Trudne jest zrobienie tego wszystkiego, co by się chciało zrobić, ale nie wystarcza na to dnia. Dużo pracy i samodyscypliny trzeba włożyć w to, żeby inaczej rozmawiać z dziećmi, nie oceniać ich. Szczególnie na początku drogi należy być bardzo uważnym i po prostu ćwiczyć się w tym – zapisywać, jakich słów używam, a jakich nie używam itp. Dużo wymaga ode mnie praca na bardzo różnych poziomach. Trudne może być dla niektórych uwolnienie się od bezpiecznego programu nauczania, który oferuje wydawnictwo. Dla mnie zapisy w podstawie

programowej edukacji wczesnoszkolnej są wspaniałe, bo ten dokument obejmuje łącznie trzy lata i określa kompetencje, które dzieci mają osiągnąć na zakończenie całego etapu edukacyjnego. Ale wiem też, że niektórzy nauczyciele gubią się w zapisach podstawy programowej. Zastanawiają się, co dziecko ma umieć po pierwszej klasie, martwią się np., że jeszcze nie czyta. Wtedy mówię, że może będzie czytać, kiedy wróci z wakacji. Miałam uczennicę, która przed przerwą zimową nie czytała. Podczas ferii przeczytała kilkanaście książek z serii „Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai”, a po powrocie do szkoły powiedziała, że już świetnie czyta i nie musi tego ćwiczyć. Wyzwaniem dla mojej szkoły jest też to, że trzeba włożyć bardzo dużo pracy w zatrudnienie nowego nauczyciela. Pracy wymaga również to, żeby dzieciaki się szanowały i aby wynikało to z ich autentycznej potrzeby oraz przekonania. Można powiedzieć: „Jedynka, siadaj” albo „Masz uwagę, idziesz do dyrektora”. Takie zewnętrzne sterowanie jest prostsze i działa szybciej, jednak na krótko. W naszej szkole długo trwa proces tworzenia grupy, wypracowywania wspólnych zasad i uczenia się respektowania granic, ale moim zdaniem jest to bardziej wartościowe i efekty są trwalsze. Kiedy do klasy dołącza nowa osoba, to nie muszę mówić od początku, jakie są zasady – grupa je zna i nowy uczeń w naturalny sposób przyswaja je.

J.A.: Jak poradziła sobie Pani z nauczaniem online?

K.G.: Gdyby nie rodzice, to nauczanie zdalne w klasach I-III by nie istniało. Rodzice są podstawą kształcenia na odległość w każdej szkole i to od nich trzeba zacząć. Należy im powiedzieć, że będzie trudno, ale bez nich niczego nie zrobimy, bo dzieci nie są w stanie w pełni samodzielnie obsługiwać komputera. Czasem nie umieją czegoś przeczytać, a nawet jeżeli umieją, to wyskoczy im jakieś okienko i koniec. My przyjęłyśmy w marcu taką metodę pracy, żeby dzieci miały jedno miejsce i nie musiały nigdzie przechodzić. Zrobiłyśmy z koleżankami interaktywne karty pracy w Genially i tam zamieszczałyśmy wszystkie linki oraz zadania – dzieci wchodziły tylko w jedno miejsce. Były tam też linki do spotkań klasowych. Całą klasą robiliśmy tylko dwa spotkania – czyli kręgi online – w tygodniu. Wydawało mi się bezcelowe prowadzenie 30-minutowych lekcji online z 15 osobami, z których połowa i tak nie pracuje, bo czegoś nie wie, nie rozumie. To są za małe dzieci na taki tryb pracy. A więc robiliśmy kręgi i mówiliśmy sobie o tym, co u nas, jak się czujemy, jak jest beznadziejnie i o tym, że już chcemy wracać do szkoły. Dzieciaki miały też codziennie angielski w siedmioosobowych grupach – podzieliliśmy 15-osobową klasę na pół i po prostu skróciliśmy lekcje angielski

skiego. W mniejszych grupach było zdecydowanie łatwiej pracować. Dodatkowo przynajmniej raz-dwa razy w tygodniu miałam z każdym dzieckiem konsultacje indywidualne, trwające 20 minut albo pół godziny. Ustaliliśmy, że rodzice nie będą musieli niczego drukować. Starsze dzieci albo pisały na kartce, albo same tworzyły karty pracy. Zdobywały informacje na podstawie filmików lub innych materiałów, które udostępniałam. Realizowaliśmy też różne projekty. Mieliliśmy na przykład projekt o filmie, w czasie którego dzieciaki robiły filmy poklatkowe, a całość zakończyła gala filmowa online. Kiedy dzieci były przeciążone, miały trudności, to mówiłam rodzicom, żeby odpuścili, po prostu zrobili przerwę – nic się nikomu nie stanie, jeżeli przez tydzień nie będzie czegoś ćwiczył, nie cofnie się od tego w rozwoju. Miałam też dzieci, u których obserwowałam stany depresyjne – w takich przypadkach łączyłam się z nimi codziennie i wspólnie przechodziliśmy przez poszczególne zadania.

J.A.: Co poradziłyby Pani nauczycielkom ze szkół publicznych, które chciałyby zacząć pracować inaczej?

K.G.: Dużo zależy od dyrektora szkoły – od tego, czy pozwoli na odejście od ocen oraz na pracę projektową. Niezależne jednak od wszelkiego nadzoru

jest to, jak rozmawiamy z dziećmi. To my sprawiamy, że nasza klasa wygląda tak, a nie inaczej, że nasi uczniowie rozmawiają ze sobą w taki czy inny sposób. Bez względu na to, jak zła atmosfera byłoby w całej szkole, to w naszej klasie możemy wprowadzić komunikację, która nie jest przemocowa. Możemy ćwiczyć ją z dziećmi – przyznając, że dla nas też czasem stanowi ona wyzwanie. Komunikację zawsze możemy poprawić, od tego bardzo dużo zależy. A później możemy zrezygnować z książek i ćwiczeń – to naprawdę uwalnia i tworzy przestrzeń do dalszych zmian. Wspaniale, że w klasach I-III jesteśmy prawie cały dzień z dziećmi i możemy obserwować, jak one funkcjonują oraz podążać za ich potrzebami. ■



Karolina Gawel – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w Korczakowskiej Szkole Marzeń w Olsztynie; edukatorka prowadząca zajęcia z zakresu TIK oraz edukacji alternatywnej dla studentów kierunków pedagogicznych; trenerka programowania; członkini grupy Superbelrzy Mini.

Grzegorz Proszak | Grzegorz D. Świątek | Janek Pychalski
Marek Dybalski | Magdalena Rępa

WIDOKIEM DOMU DZIECI INTERAKCJA KLASA LEKC
ZYCIEM LEKCJA WYCHOWANKAMI ZAJĘCIAMI CZAS
NOSCIĄ SPOTKANIEM ŚMIECHEM UCZNIAMI BEZP
LUDZMI NAUCZYCIELAMI PRACĄ DZIECIAMI KOLEŻA
ROZMOWAMI TWARZĄ INNYMI RELACJAMI ŻYWO S
MOSFERĄ MOIMI KOLEGAMI SPOTKA LEKCJAMI MI
PRACOWNIKAMI CZŁOWIEKIEM KONTAKTEM GWAR
WIDOKIEM DOMU DZIECI INTERAKCJA KLASA LEKC
WALNYM LEKCJA ROZMOWA WYCHOWANKAMI ZAJ
OBECNOŚCIĄ SPOTKANIEM ŚMIECHEM UCZNIAMI I
TEM LUDZMI NAUCZYCIELAMI PRACĄ DZIECIAMI PR
KOLEŻANKAMI ROZMOWAMI TWARZĄ INNYMI REL
ZYWO SZKOŁA ATMOSFERĄ MOIMI KOLEGAMI SPO
LEKCJAMI MŁODZIEŻĄ NORMALNOŚCIĄ PRACOWNI
CZŁOWIEKIEM Edukacja zdalna: KONTAKTEM WYCI
ANKAMI DZIECI co stało się z uczniami, WIDOKIEM DO
GWAREM KLASA ich rodzicami i nauczycielami? LEKCJ
NYM WYCHOWANKAMI ZAJĘCIAMI CZASEM OBECI
SPOTKANIEM ŚMIECHEM UCZNIAMI KONTAKTEM B
POŚREDNIM LUDZMI NAUCZYCIELAMI PRACĄ DZIE
KOLEŻANKAMI ROZMOWAMI TWARZĄ INNYMI REL
ZYWO SZKOŁA ATMOSFERĄ MOIMI SPOTKANIA MI
MŁODZIEŻĄ NORMALNOŚCIĄ PRACOWNIKAMI CZŁ
KONTAKTEM GWAREM WIDOKIEM DOMU DZIECI IN
KLASĄ LEKCJI NORMALNYM ŻYCIEM LEKCJA ROZ
CHOWANKAMI ZAJĘCIAMI CZASEM OBECNOŚCIĄ SI
EM ŚMIECHEM UCZNIAMI KONTAKTEM BEZPOSRE
LUDZMI NAUCZYCIELAMI PRACĄ ROZMOWAMI TW
INNYMI RELACJAMI ŻYWO SZKOŁA ATMOSFERĄ MI
GAMI SPOTKANIA MI LEKCJAMI MŁODZIEŻĄ NORM
PRACOWNIKAMI CZŁOWIEKIEM KONTAKTEM GWAR
WIDOKIEM DOMU DZIECI INTERAKCJA KLASA LEKC

Edukacja zdalna: co stało się z uczniami, ich rodzicami i nauczycielami?

Publikację „Edukacja zdalna: co stało się z uczniami, ich rodzicami oraz nauczycielami?” [dostępna nieodpłatnie w wersji elektronicznej pod adresem: <https://zdalnenauczanie.org>] traktujemy (...) jako próbę wyjaśnienia tego, dlaczego edukacja zdalna realizowana w szkołach w okresie pandemii koronawirusa przebiegała w taki a nie inny sposób oraz co mogło mieć na to wpływ. To wyjaśnienie formułujemy na podstawie wyników badania, które zostało zrealizowane przez zespół badawczy składający się z ekspertów reprezentujących różne ośrodki akademickie, zajmujących się edukacją medialną, a w szczególności wzorami użytkownika internetu, kompetencjami cyfrowymi, higieną cyfrową i dobrostanem. W badaniu przyglądaliśmy się wszystkim stronom tworzącym środowisko edukacyjne: nauczycielom, uczniom oraz ich rodzicom lub opiekunom. To, co wyróżnia nasze badanie spośród innych dotyczących edukacji zdalnej, to możliwość porównania doświadczeń i przekonań tych trzech grup. Mogło tak się stać tylko dlatego, że nie badaliśmy „jakichś” nauczycieli, uczniów czy rodziców, ale „konkretnych” uczniów oraz ich nauczycieli i rodziców. Nasze badanie obejmowało szerszy zakres doświadczeń niż tylko doświadczenia związane z edukacją, jak: spędzanie czasu online i offline, relacje czy doświadczane emocje. W ten sposób otrzymaliśmy spójny obraz społeczności szkolnej funkcjonującej w określonym kontekście społecznym – edukacji zdalnej prowadzonej w czasie pandemii koronawirusa.

fragment słowa wstępnego publikacji „Edukacja zdalna...”